

PRENUMERATA w Warszawie i na prowincji: rocznie Mk. 720.—, kwartalnie Mk. 180.—, miesięcznie Mk. 60.—. Za zmianę adresu Mk. 1.—.

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, SZPITALNA 12 Tel. 47-25.

FILJA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEN”, Piotrkowska № 81.

Przedstaw. w Ameryce: Pierwsze Polskie Biuro Dzienników Polaris News Agency 26, Newark Ave., Jersey City, N. J.

ŚWIAT

Rok XV. № 41 z dnia 9 października 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska** Kredytowa 9, Mazowiecka 12.
Otwarta do 12 w nocy. 11117

96 „FLAMMARION“ 96
Marszałkowska

poleca świeżo nadeszłe okulary, binokle ze szkłami francuskimi, lornetki teatralne, lorgnons (face à main), oryginalne „Gillette” — aparaty i wszelkie inne nowości. Ceny niskie. Reperacje dokładnie i szybko.
11110

Dr. Jelnicki chor. skórne i wener. Roentgen.
Marszałkowska 118. Telefon № 108-61.
10—1 i 5—7 panie 1—2. 217

RESTAURACJA
HOTELU SASKIEGO
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH
Krakowskie Przedmieście № 33
lub Kozia № 3 (dawniej Junkierska).
Wydaje obiady i kolacje.
Wielki wybór Win — Nowaljesezonowe.
W niedzielę restauracja otwarta.
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy obsługujący jest współwłaścicielem.

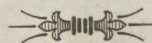
KUPUJCIE
POŻYCZKĘ
PREMIOWĄ!



Protokół (nieurzędowy) pierwszego posiedzenia Konferencji Pokojowej w Rydze.

Dźwięk dzwonka... cisza... płyną słowa,
Ze ścian portrety patrzą carów
Wprzód przywitane — jedna mowa,
A druga potem. Taki narów
Jest pokojowych pertraktacji,
Że jeden mówi, słucha drugi
I każdy swej się trzyma racji.
Żółtawe światła płyną smugi,
Znów jeden mówi, słucha drugi.
Joffe tłumaczy, iż sowieci
Już dość wojennej mają musztry,
Aż carskie śmieją się portrety
Jakby mówiły: „Pareń szustrzyj”.
I Joffe błogą ma nadzieję,
Że miecz zamieni na lemieszę
— Badiennyj z frontu ciągle wieje,
A głodne są sowieckie rzesze.
Kładą się cienie przedwieczne,
Jakiś się opar snuje łzawy....
Pamiętam, mińskie dni upiorne —

Pięść bolszewicką — topór krwawy.
Groźbę przemocy, gest sołdacki,
Frazesy z Marksa, brzęk kajdanów,
Moskiewskie chamstwo, knut kozacki
I chichot: „Śmierć dla białych panów”.
A teraz znów się traktat pisze,
Joffe ma gest i smutek w głosie.
— Bardzo układni są Łotysze —
I w sali nastrój: „Zrobi to się,
Aby pokoju przyszła radość”.
Więc sprawdza się pleinpouvoir'y,
I formalnościom czyni zadość,
Najlepsze wszystkich są zamiary.
.....
„Zamykam sesję — rzekł nasz prezes.
Na dziś skończone, czyli ex est.
Ryga, dnia 21 września 1920 r.





Pierwsze posiedzenie w Rydze we wtorek dn. 21 września o godz. 5 po poł. w sali „Czarnogłowców”. Na prawo polacy, na lewo bolszewicy. U nas siedzą kolejno: I rząd: Zalewski, major Myszkowski, major Polakiewicz, dr. Perl, Eberhard, Miechowski, Barlicki, Wasilewski, prof. Grabski, Dąbski, gen. Kulski, prof. Kameniecki, Waszkiewicz, Wichliński, Rundstein, dr. Frenkner; II rząd: por. Borkowski, kap. Jaworski, por. Jackowski, ppor. Młodzianowski, p. Wszelki (między nimi głowa p. Janikowskiego), pp. Ładoś, Altberg, Szumbkowski, Kausik, Poznański, Staliński, Maliszewski. Bolszewicy: Rozenberg, Szejnakin, Lorenc, Nowicki, Łuszczynski, Manuiskij, Joffe, Obolenski, Bogolepow, Piczeta, Rosenblatt; II rząd: tłumacz rosyjski: Pański. Obok naszych stenografów siedzi komendant kwatery, por. Śrzednicki, który urządza całą salę i zajmuje się rozlokowaniem wszystkich; (Zdjęcia C. U. F. Biura Pras. Nacz. Dow.) dokoła 60 dziennikarzy z całego świata.

SONET.

czyli nieurzędowy protokół II posiedzenia Konferencji
Pokojoyej w Rydze.

Bolszewik — niczem cyrkowy wołyżer,
Gracz, który karty chowa między palce...
Ongi gwałtowny i chciwy na krwi żer,
Dzisiaj przeklina wojenne zakalce.

Boi się — biedak — zimowej kampanji,
Samookreśleń chwali plebiscyty...
Widać, wyleczon z „polrewkomów” manji,
Dawną zaborczość kładzie między mity.

Choć jeszcze bąka, że z Galicji Wschodniej
Byłaby zdobycz wcale smakowita,
Lecz nie chce zwlekać: bo od dzisiaj do dni

Dziesięciu czeka... ale powie kwita,
Gdy się zapali rozejmu pochodnia...
Dobrze, gdy bestja bywa mocno bita.

Ryga, dnia 24 września 1920 r.

Protokół (nieurzędowy)

trzeciego posiedzenia Konferencji Po-
kojoyej w Rydze.

Stenogram z komentarzem.

Był Joffe dawniej „pryncypialny”
(Grodno—argument namacalny)
Lecz dzisiaj chce „konkretyzacji”
(Kij—to metoda edukacji)

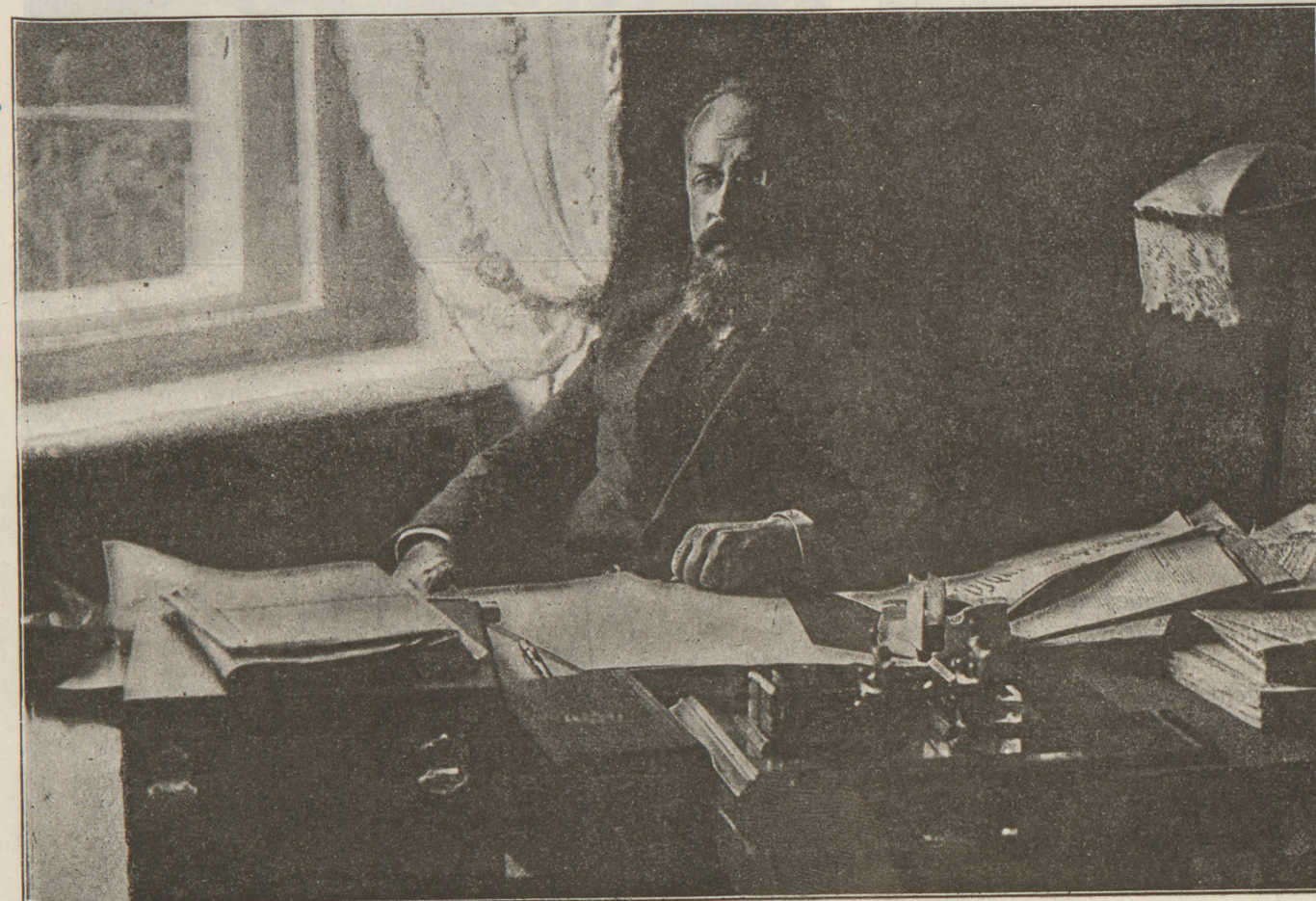
Gdy coś tam boli—siedzieć trudno
(W odwrocie bolszewicy chudną)
Rozejm—konieczne jest remedjum
(Trockiego tropi vitae taedium)

„Nie lubię dyplomacji w słońcu”
(Trzeba się śmiać przy farsy końcu)
„Komisji wabi mnie zacisze”
(Gdy się dyktuje—to się pisze)

„W komisjach mówi się serdecznie”
(Nie można wszak uciekać wiecznie)



Jan Dąbski, wice-minister spraw zagranicznych przewodniczący delegacji polskiej.



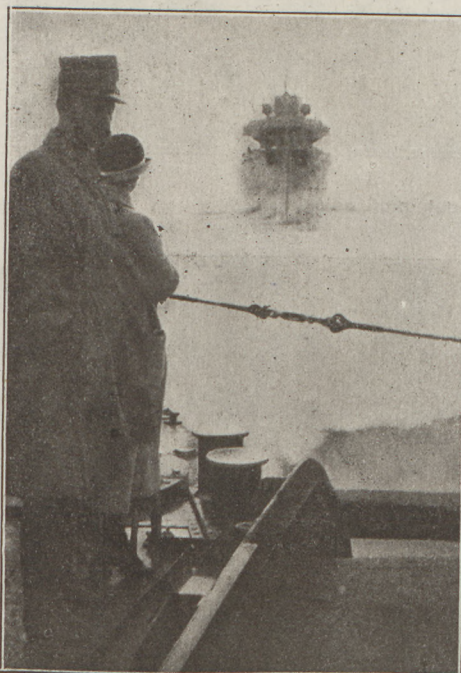
Dr. A. Joffe, przewodniczący delegacji pokojowej bolszewickiej w Rydze. (Zdjęcia C. U. F. Biura Pras. Nacz. Dow.).



Hotel „Czarnogłowców” w Rydze gdzie odbywają się pertraktacje pokojowe.



Wice-minister Dąbski zapisuje się w księgi angielskiego okrętu, który powiózł delegację polską z Gdańska do Libawy.



W oddali angielski „destroyer”, prowadzący do Libawy naszą delegację.

„Pryncypia—śmieszne rekwizyty”
(Rozwiął się sen Kniazia Kality)

Entre-acte... Zasłony zaraz spadną
(Cierpliwość bywa rzeczą ładną)...
Ryga nad rzeką leży Dźwina
(Eksperci chodzą z dumną miną...)

Ryga 27. IX. 20.



Wice-minister Dąbski i gen. Kuliński na statku.



Na Bałtyku. (Zdjęcia C. U. F. Biura Pras. Nacz. Dow.).



Statek polski w Gdańsku, holujący naszą reprezentację pokojową do angielskich okrętów.

Nowa opera polska „Dola”.

Słowa i muzyką Bolesława Wallek-Walewskiego.

Jak w literaturze dramatycznej przeróżne bezwartościowe melodramaty lub „sztuki” w rodzaju np. „Obrony Częstochowy” lub t. p. (będące przytem w bliskim pokrewieństwie z literaturą powieści kryminalnych a zatem i „dramatami” kinematograficznymi) stanowią przeciętny pokarm duchowy dla szerokiej mas publiczności, tak i w twórczości operowej powstał w odróżnieniu do klasycznej opery lub dramatu muzycznego jakiś nieokreślony typ widowisk teatralnych, będących ilustracją muzyczną sensacyjnych anegdot na tle wypadków z życia o charakterze wybitnie realistycznym.

Dziela te są niechybnym świadectwem upadku muzyki operowej.

Początek tego smutnego objawu należy upatrywać w twórczości włoskiej z czasów już dzisiaj przebrzmiałego „weryzmu”, kiedy to świat muzyczny zalany został przez niezliczoną ilość dyletanckich jednoaktówek operowych. W tym nieszczęsnym duchu również Francuzi i Niemcy zdobyli się na ów specyficzny wyrób opery lub dramatu muzycznego, nic nie mającego wspólnego ze sztuką, pojętą w istotnym tego słowa znaczeniu.

Realizm, czasem odpychający w treści i formie — chyba największy

wróg poezji (a czemuż jest muzyka?) — kwitnie w tych na niezdrowej sensacji opartych eksperymentach. W stosunku zaś do poziomu kultury muzycznej odnośnego kraju powstał ten przeciętny typ nowoczesnej opery, — żywym przykładem służyć mogą: „Tosca” Puccini’ego, „Luiza” Charpentiera, „Fiefland” d’Alberta, „Der Schmuck der Madonna” Wolff-Ferrari i t. d.

Mimo, że kompozytorowie wymienionych oper są wybitnie utalentowani, jednak o trwałości dzieł tych mowy być nie może, schlebając bowiem mniej szlachetnym instynktom szerszej publiczności, zatrącały pod względem natchnienia i opracowania, znamiona istotnie kulturalne i artystycznie wartościowe.

Biorąc pod uwagę ów zgubny rezultat wpływu realizmu na muzykę, dochodzimy do przekonania, że kto nie odczuwa jaką profanacją jest ilustracja muzyką słów, rażących swą prozaicznością, temu wzniosła mowa dźwięków na zawsze pozostanie niedostępna i napewno nie dotrze do wnętrza tajemniczej świątyni, jaką jest sztuka muzyczna.

Niestety autor (librecista i kompozytor w jednej osobie) świeżo wystawionej na scenie teatru Wielkiego opery „Doli” p. Wallek-Walewski w

pierwszym swym dziele scenicznym kroczy po pochyłej nieszczęsnej tej drodze, dzisiejszej dekadencji muzyki operowej.

I gdyby jeszcze, jako muzyk, należycie był zaopatrzony w konieczny rynsztunek bojowy t. j. posiadał pewną zaokrągloną całość wiedzy muzycznej, możnaby, znalazłszy poważniejsze walory twórcze, pominąć całą masę nieporozumień, z których niejedno na pół komiczne, na pół smutne wywołuje wrażenie, jak np. nieodosobnione absurdy realistyczne w rodzaju: na scenie mowa o „przygotowaniu kolacji”, w orkiestrze lśni do tego — jako akompanjament — romantyczna barwa smyczków „con sordini” w połączeniu z harfą, koloryt który po wsze czasy służyć będzie do wyrażania najbardziej eterycznych uczuć.

P. Walewski jednak przystępuje do pracy z naiwną sumą skąpych domysłów w dziedzinie techniki kompozytorskiej i czyni wrażenie jakby naprawdę nie przeczuwał, ile pracy i wglębia się w muzykę potrzeba, by mózdz walczyć jako muzyk.

Treść opery „Doli” razi przede wszystkim ową kinematograficzną fabułę skleconą z przeżyć lat 1914 — 1919 na tle wojny. Aktualność (współczesne ubiory) wraz z krzyżującym realizmem stanowią tło rozbrajającego swą naiwnością i niedołęnością rysunku libretta: twórczość czerpana z „życia” obca jest istotnej twórczości artystycznej, której źródło leży w fantazji twórcy i w głębszym przeżyciu.

Dla ścisłości przytoczyć należy w krótkich słowach treść opery.

U dziedzica na wsi atmosfera szczęścia: córka Helena zaręczona z inżynierem Romanem. Wybuch wojny w 1914 roku zachmurza horyzont. Dziedzic przynagla ślub córki, Roman bowiem idzie do szeregów. Jednocześnie kocha się w Helenie student Tadeusz, również udający się na wojnę.

W 2-gim akcie wioska, w pobliżu której walka się toczy. W domku u proboszcza (tak przynajmniej sprawozdawca to rozumie) leczy się ranny już Tadeusz. Wobec zaatakowanej wsi (pociski padają na scenę), nie bacząc na ranę, idzie on znów do walki.

3-ci akt. W szpitalu, w którym wśród sanitariuszek znalazła się Helena, a wśród rannych Tadeusz, — odbywa się koncert na scenie. Po koncercie Helena i Tadeusz w rozmowie wzajemnie się rozpoznają (ciekawem jest, iż po kilku zaledwie latach niewidzenia dopiero po dłuższej chwili z trudnością im się to

udaję!!) Mąż Heleny, Roman zginął na wojnie, — czemuż nie przyszła kolej na miłość Heleny do Tadeusza? Duet miłosny kończy ten „pe-
len akcji” akt.

W 4-ym akcie idylla: Helena po ślubie z Tadeuszem. Jednak pamięć o Romanie nie wygasła, — tembardziej, że pozostała z pierwszego małżeństwa latorośl: synek.

Akcesorja: fotografia w ramce, owiniętej krepą (a jakże) no i babka (prawdopodobnie Heleny?) nosi ciężką żałobę i wianek na grób (tylko grób Romana niewiadomy). Idzie ona do kościoła modlić się za duszę zmarłego.

Tymczasem staje się rzecz wysoce niepożądana i niepraktyczna: Roman nie zginął, a wraca. Ani dziecko, ani niania nie poznają go. Zdala nadchodzi Helena przy boku Tadeusza, dawnego przyjaciela Romana.

Chyba po tak długiej rozłące należałoby podbiedz ku swej żonie, — nie, Roman staje przy murze dworu swego w ukryciu i podsłuchuje rozmowę. Słyszy że o nim mowa — i to mu wystarcza, bowiem pamięć o nim nie wygasła. Zatem będzie mógł wrócić do swego gniazda.

Tymczasem Helena z Tadeuszem idą do kościoła, a babka powraca z niego. Romana mimo tylko kilkoletniego niewidzenia nie poznaje (widocznie z powodu odmiennego noszenia zarostu), rozmawia z nim jako z kolegą zmarłego i informuje o powtórkiem małżeństwie Heleny. Rozpacz Romana zamienia się w szlachetną rozygnację: postanawia usunąć się z drogi szczęścia młodej pary i odchodzi na zawsze.

Libretto świadczy wymownie o horyzoncie literackim p. Walewskiego, — pełne dziecinnych nonsensów, nieprawdopodobieństw (jak np. ludzie stale się po kilkoletniem niewidzeniu nie poznają!!), czego bowiem niema w operze „Doli”. Groźne strzały armatnie, kościółek i krzyż przy figurze trafiony pociskiem, śnieg prószy, koncert w szpitalu itd.

Dodajmy do tego jaknajprościej (co nie znaczy poprawny) język, którego większość zwrotów przypomina rozmowy z Ollendorfa.

Strona formalna partytury pod względem muzycznym z pewnością stoi wyżej, — jednak pod względem instrumentacji są też niezwykle *curiosa* w wysokim stopniu dręczące ucho słuchacza. Użycie blachy np. w 1-szym akcie stale rozśmiesza zamiast wywołać pożądany efekt grozy.

Lecz mimo wszystko to, są chwile w operze p. Walewskiego szcze-

Nieudałe sztuczki nieprzyjacielskie.



Szpieg bolszewicki w przebraniu kobiecym.

śliwe, dowodzące niewątpliwie talentu autora. Do nich zaliczymy zakończenie 1-go aktu, początek 2-go (bardzo pod względem muzycznym ujmujący), duet miłosny w 3-im, idylliczny nastrój w 4-tym i najlepsze z całej opery zakończenie, w którym to zupełnie wyraźnie ujawnił się pewien sentyment kompozytora i zdolność wywołania nastroju. Niejedno w tych momentach zdradza owo coś, co winno skrzepnąć i z czasem wydać może rezultat dodatni. Trzeba tylko *chcieć* i z samozaparciem siebie poważnie raz jeszcze wgłębić się w tajniki wiedzy muzycznej oraz starać się rozszerzyć horyzont ogólnej swej kultury.

Wysoce staranna była wystawa opery: artyści nawzajem prześcigali się w dobrych chęciach:

P. Kuncewiczówna wlała nawet w nieudolnie skreśloną (przez autora) postać Heleny żdźbło uroku i opiewała bardzo dobrze brzmiącym głosem.

P. Dobosz z zapalem świetnie wywiązał się ze swego zadania w roli Tadeusza.

Ale i reszta wykonawców (że wymienimy pp. Boguckiego, Brzezińskiego, Mossoczego i Krzyżanowską) wyróżniała się poprawnem ujęciem niewdzięcznych ról.

Dyssonansem był tylko niemożliwie piskliwy *śpiew* (?) małej Kamińskiej w roli dziecka. Cóż to za niefortunny pomysł, zakrawający na niewczesny żart?

Orkiestra pod batutą kompozyto-

ra przykładała wszelkich możliwych starań, by dzieło w jaknajlepszem świetle przedstawić.

Ogólnie podobały się malownicze dekoracje, a już zachwyt wzbudziła piękna perspektywa długiej alei w akcie ostatnim.

Juliusz Wertheim.

Z teatrów warszawskich.



P. Jadwiga Smosarska, laureatka konkursu Ministerstwa Kultury i Sztuki, ukończyła w t. r. Szkołę Dramatyczną z najwyższem odznaczeniem i zaangażowana do Teatrów Miejskich zyskała zasłużony poklask w „Weteranie”.

Deus mirabilis, Fortuna variabilis.



Bolszewicki „Rewkom” w Stanisławowie, zajęty przez sztab pułk Januszałtysa. Na ścianach pozostały jeszcze portrety Lenina, Trockiego, Szewczenki, oraz afisze i odezwy rządu sowieckiego.



Manifestacje niemieckie w Berlinie o Górny Śląsk. Miejmy nadzieję, że bezskuteczne.

Z tygodnia.

(Skrz.) Każda konferencja pokojowa staje się ogniskiem intryg politycznych, ogniskiem, przy którym nie tylko ci, co walczyli, ale także ci, co przypatrywali się walce, pragną własną pieczeń upiec. Dokoła układów w Rydze płaczą się sieci dyplomatyczne. Wobec zwycięstw polskich Liga Narodów poczęła zajmować się z czułością interesami Litwy. Anglja uśmiecha się życzliwie do bolszewików. Francja znowu obawia się o losy Wrangla. Jeśli pokój zostanie zawarty, rząd Sowieków łatwiej złamie jego siły. Nigdzie zaś już większej radości nie wywołałoby zerwanie rokowań, jak w Niemczech...

Polski rozum stanu musi dobrze rozważyć zagadnienie, jaki ustrój na Wschodzie jest dla Polski mniej niebezpieczny: Rosja Wranglowska, prędzej czy później nacjonalistyczna i imperjalistyczna, czy Rosja Sowieków, przez długi czas jeszcze szarpana wewnętrzną rozterką, — radykalna, socjalistyczna?...

Mimo wszystkie kręactwa p. Joffego, pokój wydaje się zapewnionym. Obie strony go pragną. To nie ulega wątpliwości. Obie strony mają dość wojny. Szaleństwem byłoby przeciągać ją w tych warunkach.

* * *

— Pokój? Jego wartość budzi powątpiewania. Będzie to prawdopodobnie pokój z karabinem w gotowości do strzału. Ale pokój. Ustaną krwawe wysiłki setek tysięcy naszych braci i synów. I skoro sprawa Górnego Śląska będzie ostatecznie rozstrzygnięta, z Niemcami osiągnięte sąsiadkie modus vivendi, życie w Polsce zacznie wracać do stanu normalnego.

Nigdy chyba ogół polski nie był bardziej stęskniony do tego powrotu.

— Pokój? Skoro tylko skończy się wojna na zewnątrz, będziemy mieli wojnę domową!

Takie zdanie słyzy się coraz częściej. I gdzie ta wojna ma wybuchnąć? W Wielkopolsce, w dzielnicy najstateczniejszej, najbardziej dojrzałej do poszanowania prawa i ładu.

Nie wydaje mi się, aby w tych pogórkach tkwiła prawda. Istotnie, wzajemne roznamietnienie dwóch głównych ugrupowań politycznych, „prawicy” i „lewicy” dochodzi do maximum napięcia. Walka prowadzona jest z zaciętością niesłycha-

ną. Każda broń staje się dobrą. Rzecz zdumiewająca: po obu stronach znajdują się obywatele światli, gorącą miłością kraju przejęci, w życiu prywatnym nieskazitelni. W walce partyjnej nie wachają się używać środków lichych, często brzydkich. Potwarz i oszczerstwo stały się rzeczą tak powszednią, że już nikt na nie uwagi nie zwraca. Korzystają z tego niegodziwcy; — bo gdy o najpierwszych w Ojczyźnie mówi się jako o szubrawcach, prawdziwi szubrawcy uważają się za zrównanych w prawach.

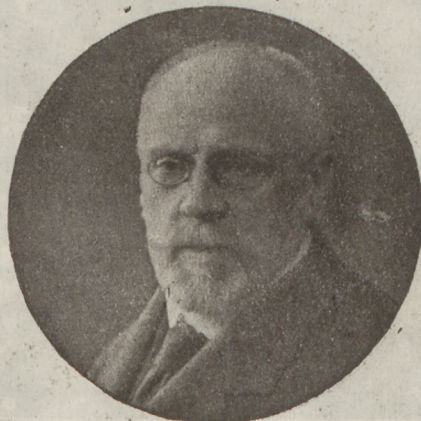
— Wojna domowa? Leżyć może tylko w interesie żywiołów wywrotowych. Klasy posiadające, mające więcej do stracenia, z natury rzeczy mniej się nadają do rewolucyjnych rozpraw, — zwłaszcza bratobójczych. Nie sądzę, aby w walce na barykadach burzuj zwyciężył proletariusz. Dla szerokich warstw hasła demagogiczne, skrajne, — będą zawsze ponętniejsze od tych, które będą głoszone z prawicy. W ogóle, pod względem demagogii, lewica nie da się nigdy przeliczyć grupom umiarkowanym.

— Wojna domowa? Nie, to tylko pogórki. W Polsce dokonuje się olbrzymie przeobrażenie społeczne... Przeobrażenie to jest koniecznością. Musimy dogonić demokrację zachodnią w ich rozwoju. Wstrząśnienia są nieuniknione. I ofiary. „Łagodna rewolucja”, trzeci maj 1791 r. świeci nam przykładem, że takie przewroty w Polsce odbywały się bez krwi rozlewu.

Gdyby tylko usunąć z widowni walk kwestie osobistych ambicji, osobistych uraz i osobistych nienawiści, — ileż ów wielki proces dziejowy byłby ułatwiony!

* * *

Nieomal od chwili ukształtowania się polskich organów państwowych ministerstwo spraw zagranicznych jest przedmiotem utyskiwań i krytyk,



Erazm Piltz.

zaprawnych nieraz goryczą. Organizacja tego ministerstwa od początku wykazywała poważne braki — częste zmiany kierowników potęgowały zamieszanie. Obecnie rząd zajął się naprawą. Do opracowania projektu reorganizacji ministerstwa spraw zagranicznych powołano jednego z najdoświadczeńszych polityków polskich, p. Erazma Piltza, który w ciągu długoletniej swej kariery politycznej wyrobił sobie zasłużoną opinię bystrego i wytrawnego organizatora.

Pan Piltz przed wojną był leaderem stronnictwa realistów. W toku wojny wszakże, przebywając cały jej czas w głównych środowiskach zachodnio-europejskich, wycofał się całkowicie z polityki partyjnej, poświęcił się wyłącznie obronie interesów ogólnopolskich za granicą. W Paryżu zwłaszcza zyskał sobie wielki autorytet. Wszedł w bezpośredni, osobisty kontakt z najwybitniejszymi mężami stanu entente'y, wtajemniczył się we wszystkie arkana dyplomacji. Przez parę miesięcy reprezentował Polskę w Belgradzie, potem przeniesiono go do Pragi, gdzie prasa czeska przywitała go ze zdecydowaną życzliwością. Pp. Witos i Daszyński wszakże krótko tylko dali mu pozostać nad Wełtawą. Wezwali go do Warszawy, i oto p. Piltzowi powierzono zaprowadzenie w M. S. Z. właściwego ładu i porządku. Z pewnością niełatwo byłoby znaleźć odpowiedniejszego męża do tego trudnego zadania. Pan Piltz wchodzi do ministerstwa S. Z., jako stały dyrektor polityczny, niezależny od fluktuacji kryzysów gabinetowych. Polityka zagraniczna wymaga ciągłości. Działalność ministerstwa, w którym się ona koncentruje, musi być uniezależniona od nazbyt częstych przesileni.

Zarówno p. Piltz, jak i wice-minister spraw zagranicznych, przewodniczący delegacji pokojowej w Rydze, p. Jan Dąbski są z zawodu dziennikarzami. P. Piltz słynął jako jeden z najlepszych w Polsce redaktorów. Okazuje się, że i u nas ma zastosowanie znana maksyma francuska: „Le journalisme mène à tout — à condition d'en sortir...”

* * *

Ceny maksymalne na artykuły żywności odniosły przewidziany skutek. W sklepach i na targu nie można dostać najniezbędniejszych produktów. Drożyżna wzmożła się w sposób niesłychany. Ministerstwo Aprowizacji i Urząd do Walki z Lichwą — te dwie instytucje, których celem ma być roztaczanie życzliwej opieki nad znużoną ludnością miast. A tu ludność błaga: — Przestańcie się o nas troszczyć!



Naczelnik Państwa w przejeździe z Lipszan do Lipska, naradza się i żegna z gen. Rydzem-Śmigłym, powracającym na (powierzony mu front).
Warsz. Ag. Fot.

Od wrogów obronimy się, przyjacielskie usługi są najniebezpieczniejsze!

Ledwo Wrzesień skończył się, złote słońce grzeje jeszcze rozkosznie, jesień w pełni: — a tu już brak wszystkiego. Niema wędlin, niema jajek, niema słoniny, masła. Wogóle niczego niema. Co będzie w zimie, jeśli teraz położenie czyni się z dnia na dzień rozpaczliwszym?

Tak mści się na nieszczęśliwych mieszkańcach drobny handel za interwencję rządu. Wielki handel poczyną coraz powszechniej uważać rząd za swego zdecydowanego prześladowcę.

Najsilniejsze sarkania wywołuje urząd, zajmujący się ściąganiem t. zw. podatku od zysków wojennych. Jak działa ten urząd, świadczą przykłady. Na jeden z kantorów wekslarskich w Warszawie nałożono haracz w kwocie 40 milionów marek. Przy bliższym rozpatrzeniu okazało się, że cały majątek wszystkich współników nie wynosi czwartej części tej sumy.

Jednej z aptek kazano zapłacić 10 milionów. A potem, na skutek reklamacji, zniżono tę kwotę od razu do 600 tys. marek. Możnaż się dziwić, że w takich warunkach

rząd niema autorytetu, nie cieszy się powagą?

— Uczciwy interes kupiecki, skarży się jeden z poważnych negocjantów, staje się niemożliwym. Każdy teraz będzie fałszował księgi handlowe, będzie starał się wykazać jak najmniejsze dochody. Najkorzystniejszym stanie się interes spekulacyjny, oparty na dorywczym zysku, — bo najmniej dostępny dla podatkowego prześladowcy. Czy w interesie rządu leży rujnować handel solidny i stały, a popierać szwindel?

Te utyskiwania stają się coraz bardziej gorzkie i głośnie. Ministerstwem skarbu przy niewątpliwej i najlepszej woli, kieruje doktryna, upór, brak zrozumienia istotnych warunków życiowych. Te zaś dyrektywy wprowadza w czyn aparat biurokratyczny przeważnie tępy, nierzadko złośliwy. ...Znacie zabawę dzieci „w państwo”? Ustawia się lalki, zastawia mały stolczyk przysmakami, inne lalki przybywają „w goście”. Oby nie powiedziano, że Polska także bawi się „w Państwo”...

Rozwój handlu stanowi o bogactwie narodu. Im naród bogatszy tem większe jest w możliwości czynić na rzecz państwa świadczenia.

By krowa dawała dużo mleka, trzeba jej pozwolić jeść do syta. Nasza polityka finansowa zdaje się tymczasem dążyć do tego, ażeby nadmiernem dojeniem obrzydzić krowie chęć do życia.

* * *

W jednym z ostatnich zeszytów „Myśli Niepodległej” Andrzej Niemojewski przypomina, iż należy baczną zwrócić uwagę na maturzystów i doktorantów, walczących obecnie w szeregach żołnierskich. Już z tej młodzieży dużo zginęło na polu chwały, z wielką krzywdą kultury narodowej. W kraju alfabetów oszczędzać trzeba takie siły. Nasze szkoły i uniwersytety mają przed sobą zadanie olbrzymie. Przez jakie pół wieku musimy otaczać je szczególną pieczołowitością, aby z tych uczelni wychodzili ludzie innego typu umysłowego, niż ten, który dziś między nami żyje i oddziaływa na otoczenie.

Przyspieszenie otwarcia uniwersytetu warszawskiego i ułatwienie studentom powrotu do nauk staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.





Bronisław Szulc, znakomity dyrektor Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej został zaangażowany na miesiąc Listopad do Liverpoolu i Londynu gdzie prowadzić będzie koncerty symfoniczne.



Akt II — p. Pancewiczowa (Ada), p. Nowakowski (Kazio), p. Ordyńska (Klima).

W pierwszą rocznicę otwarcia restauracji Hotelu Saskiego

15 - IX - 20.

Z powodu pierwszej rocznicy otwarcia Restauracji Hotelu Saskiego Zrzeszonych Pracowników Gastronomicznych, mieszczącej się w gmachach Hotelu Saskiego w Warszawie, przy ulicy Koziej Nr. 3, godzi się poświęcić kilka uwag dotyczących się otwarcia i działalności współwłaścicieli powyższej restauracji.

Rok temu grono pracowników restauracyjnych niezasobnych w duże fundusze, lecz ze znajomością swego fachu i dążących do samodzielnego bytu, nabyło zaniedbaną wówczas restaurację Hotelu Saskiego. Na czele jako kierownicy stanęli dzielni i wykwalifikowani współudziałowcy pp. Donat Rogiński, Alfred Pekrul, Jul. Lange i Walenty Kamecki. Z własną sobie energią, i dużą inicjatywą w tym zakresie przystąpili oni do prowadzenia powyższego Zakładu.

Przedewszystkiem gruntownie odnowiono i rozszerzono zakład restauracyjny; komfortowo i estetycznie urządzone sale dla gości; zaopatrzone piwnice w najlepsze wina i wódki rozmaitych marek, prowadzenie zaś kuchni powierzono znakomitym kucharzom udziałowcom. Szczególniejszą uwagę zwrócono na dobroć produktów i jakość potraw, które sprzedają się po cenach umiarkowanych, a także na staranną, szybką i grzeczną obsługę publiczności. W południe podczas pory obiadowej i wieczorami każdodziennie przygrywa wyborowa orkiestra.

Zarząd i pozostali udziałowcy dokłąją wszelkich starań i trudu, by pod każdą względami zadowolnić i uprzyjemnić chwile pobytu swoim gościom, dzięki czemu frekwencja Zakładu stale się zwiększa. Wszystkie sale codziennie tak w obiadową porę, jak i wieczorami przepełnione są wyborową publicznością. Zakład ten zyskał już rozgłos w szerokich sferach Warszawy i na prowincji. Prócz tego często odbywają się tu zbiorowe zebrania towarzyskie. Obecnie personel administracyjny i służbowy liczy z górami 80 osób.

Zaznaczyć jeszcze należy i tę okoliczność, że w krytycznych chwilach dla Polski, gdy hordy bolszewickie zbliżały się do Warszawy, udziałowcy restauracji przejęci zapałem patriotycznym, jaki objął całą Polskę, gremjalnie wstąpili do wojska, a prace ich podczas nieobecności spełniają żony i córki upraszając Sz. publiczność o wyrozumiałość.

Nadto ofiarowano na Armję Ochotniczą Mk. 10.000; zakupiono Pożyczkę Odrodzenia na sumę Mk. 100.000 i codziennie kilku chorych żołnierzy korzysta z bezpłatnych obiadów w restauracji. Prócz tego w rocznicę otwarcia Zakładu, wieczorem ugoszczono bezpłatnie obfitą kolacją kilkudziesięciu żołnierzy.



W jednej z sal restauracyjnych Hotelu Saskiego. Przylécie grupy inwalidów i rannych żołnierzy przez właścicieli restauracji Hotelu Saskiego, z powodu pierwszej rocznicy objęcia zarządu.

Fot. M. Fuks.

JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁA

SPRZEDAŻ OBLIGACJI

4% Państwowej Pożyczki Premjowej

DNIA 6-go LISTOPADA 1920 r.

będzie wylosowana z pośród tej ilości obligacji, jaka istotnie oddana została do sprzedaży

PIERWSZA MILJONOWA PREMJA

wypłacana wygrywającemu bez jakichkolwiek potrąceń nie później niż w 14 dni od daty przedstawienia odnośnej obligacji.

Lokata oszczędności i kapitału w obligacjach 4% Państwowej Pożyczki Premjowej, jest racjonalnem, celowem i korzystnem zabezpieczeniem gotówki.

Obligacjami tej pożyczki można posługiwać się jak gotówką, składając je w pełnej wartości nominalnej, jako: wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa, kaucje składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych.

Kuponami tej pożyczki można płać cła i podatki państwowe. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa i Poczтовая Kasa Oszczędności będą przyjmowały bez żadnej opłaty na przechowanie Obligacje 4% Państwowej Pożyczki Premjowej, aby [uchronić posiadaczy przed pożarem, kradzieżą lub zgubą obligacji.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej

4% Państwowa Pożyczka Premjowa będzie przerachowana

☞ po kursie o 10% wyższym ☞

od kursu ustalonego dla wymiany znaków obiegowych.

W każdą sobotę w ciągu pierwszych dwudziestu lat

będzie wylosowywana jedna wygrana w kwocie

MILJONA MAREK POLSKICH.

Do pierwszego ciągnięcia

CENA OBLIGACJI TYLKO 1,000 Mk.

bez doliczania odsetek.

NA POLU CHWAŁY.

ś. p. Henryk Piotrowicz.

Dnia 14 Sierpnia r. b. poległ na polu chwały w bitwie pod Ossowem, w wieku



ś. p. Henryk Piotrowicz.

lat 47 szeregowiec 236 pułku Armji Ochotniczej inż. Henryk Piotrowicz. Był on dyrektorem naczelnym Państwowego urzędu Eksportu Drzewa. Na stanowisku tem zjednał sobie powszechne uznanie i szacunek. Śmierć jego wywołała wśród szeroki

ś. p. Jan Gościcki.

W dniu 19 sierpnia r. b. poległ na polu chwały ś. p. Jan Gościcki, urodzony w Brulinach



ś. p. Jan Gościcki

zwoili mu na wyjazd dla odbicia dal-
 szych studjów w Londynie, dokąd zamie-
 rzał się udać, zmarły pozostawił po so-
 bie sporą ilość swych prac, świadczącą
 o wielkiej indywidualności i wybitnym
 talencie. Prace ś. p. Gościckiego, głównie
 akwarele, czarują fantazją i zachwycają
 poczuciem rysunku i barwy.

Ś. p. Jan Gościcki, obok nawskroś
 artystycznej natury, łączył w sobie cha-
 rakter skończenie rycerski. Odważny do
 szaleństwa, miękki i czuły na cierpienia
 ludzkie, najlepszy syn i brat, niezmiernie
 sympatyczny towarzysz, a przede wszystkim
 prawy syn Ojczyzny, na pierwsze jej wo-
 łanie pośpieszył do szeregu, udając się
 niezwłocznie na front jako ochotnik w od-
 działach majora Jaworskiego. Odnazczyw-
 szy się dzielnie w kilku bitwach, za co
 przedstawiony został do orderu „Virtuti
 Militari”, gdy szwadrony podeszły nad
 Bug ku wsi Wierów, gdzie ś. p. Jan spę-
 dzał ostatnie lata i znał każdą ścieżkę,
 prosił dowództwo o wysłanie go na nie-

bezpieczny podjazd. Tam właśnie, w po-
 tyczce, ubito pod nim konia, sam zaś
 ciężko ranny bronił się jeszcze przed
 nawałą wrogów aż gdy mu kul zabrakło,
 ostatnią skierował sobie w skroń, by się
 żywym w ręce moskiewskie nie dostać.

Niech Cię ziemia nasza do snu
 wiecznego ukołysze, wierny jej synu.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

[DOOKOŁA WOJNY I POKOJU.

Wojska polskie coraz szybciej posu-
 wają się naprzód. Pod Lidą, Nowogród-
 kiem, Baranowiczami opór bolszewików
 był bardzo nieznaczny. Nie pomaga agi-
 tacja ani Chińczycy.

Olbrzymie klęski ponieśli w ostatnich
 dniach bolszewicy: 16 dywizji rozbitych,
 42.000 jeńców, nieprzeliczone łupy w bro-
 ni, taborach i materiale kolejowym.

Do bram Wilna dochodzi już armja
 polska, ale rząd pragnie uregulować spór
 z Litwinami pokojowym układem, nie zaś
 z bronią w ręku.

Projekt preliminarjów pokojowych
 przedstawił Joffe na konferencji w Rydze.
 Warunki dla Polski niekorzystne. Nie
 ulega kwestji, że sowieci poczynią wielkie
 ustępstwa, chcą mieć tylko szeroką pod-
 stawę i przedmiot do targów.

Delegacja polska zredagowała swą
 odpowiedź na projekt rosyjski w formie
 traktatu. Kwestja pokoju czy wojny musi
 się więc rozstrzygnąć w dniach naj-
 bliższych.

Minister Sapieha wyjechał do Rygi,
 by uczestniczyć w obradach nad pokojem
 i ewentualnie spotkać się z Cziczerinem.

Komisja Ligi Narodów udała się do
 Suwałk, aby zbadać konflikt polsko-litew-
 ski. Będzie to egzamin, który wykaże jej
 użyteczność i bezstronność, lub jeszcze
 bardziej osłabi znaczenie Ligi.

SPRAWY POLSKIE.

Sejm obraduje nad konstytucją. Za-
 powiedziana dyskusja nad exposé premie-
 ra nie budzi już zbytniego zaintereso-
 wania.

W sprawie gdańskiej Rada Ambasa-
 dorów bada sytuację i przedstawione pro-
 jekty, o które walczyć będzie delegacja
 polska, delegacja gdańska i sir Tower.
 Ten ostatni w obec dymisji tylko pro
 honore.

Termin plebiscytu na Górnym Śląsku
 jeszcze nie ustalony i prawdopodobnie
 się odwlece. Niemcy zorganizowali już
 zacieklą kampanię, nie szczędząc sił
 i chytrłości.

Generał Lerond mimo intryg niemiec-
 kich powraca na Górny Śląsk, a w ślad
 za nim podąża tam nowe wojska francu-
 skie, co się Niemcom bynajmniej nie
 uśmiecha.

Delegacja górnośląska przybyła do
 Paryża, by protestować przeciw terrorysty-
 cznej agitacji i nadużyciom Niemców. Czy
 zyska coś więcej prócz czułych słów?

Protest Niemców przeciw oddaniu
 Polsce prawego brzegu Wisły w Prusach
 Wschodnich odrzuciła Rada Ambasado-
 rów. Sprawiedliwość czasem zwycięża.

Uniwersytet rusiński będzie otwarty
 w Stanisławowie. Na początek teologia,
 prawo i nauki społeczne. Byleby nie za-
 brakło profesorów.

Sanitarne pociągi belgijskie do Pol-
 ski zatrzymali Niemcy. Nie na długo. Ale
 korzystają z każdej okazji by szkodzić
 Polsce.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Konferencja finansowa w Brukseli
 omawiała stworzenie międzynarodowego
 banku. Apetyt niemiecki już się przejawia.

Przyłączenie Austrii do Niemiec dro-
 gą plebiscytu uchwaliła konstytuanta au-
 strjacka. Pytanie, co zwycięży: wola naro-
 du czy traktat wersalski?

Przeciw komunizmowi oświadczył się
 kongres socjalistyczny w Orleanie. Ró-
 wnież amerykański związek pracy woli
 demokrację, niż sowiecką dyktaturę. Idea
 bankrutuje.

O nadaniu samorządu prowincjom
 przemysliwają Prusy, aby osłabić rosnące
 niezadowolenie i dążności separatystyczne.

Z Rosji nadchodzą wieści o powsta-
 niach i wrzeniu umysłów, o wiecach
 i strajkach antysowieckich. Chwieje się
 twierdza komunizmu.

Wrangel przerwał front sowiecki mię-
 dzy Carycynem i Woroneżem, a gen. Ma-
 chno rozbił czerwone wojska koło Cher-
 sonia. Czyżby początek końca?

Litwinów powraca do Rosji w za-
 plombowanym wagonie. Na jego miejsce
 pojechał Rjazanow. Lecz i on w razie
 agitacji może rychło doczekać się plomby.

Irlandczycy organizują dalej samo-
 obronę i sprzysiężenia. Lord Grey wystą-
 pił z projektem szerokiego samorządu,
 lecz ofiary z Corku udaremniają wszelkie
 pertraktacje.

D'Annunzio objął rządy Rjeki jako
 prezydent i minister spraw zagranicznych.
 Okazuje się równie utalentowanym poli-
 tykiem jak poetą.

W Ameryce rozpoczął się silny spa-
 dek cen. Kiedyż my doczekamy nareszcie
 tej radosnej chwili?

PAMIĘTAJCIE

O wpisach szkolnych

wszelkie ofiary przyjmuje
 administracja „ŚWIATA”.